OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 6. **Nowemiasto, dnia 12 lutego 1925.** **Rok II**



Przed 5 laty dnia 10 lutego 1920 r, witaliśmy wzruszeni odzyskanie brzegów polskiego morza. Haller, błękitny generał, rzucając pierścień w morze, zaślubił je imieniem Polski. Chorągiewki pierwszych patroli ułańskiech pluskały wesoło w fali morskiej. Radośnie grały dzwony w całej Polsce. Odzyskane morze! Prastara ziemia pomorska wróciła do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Radowaliśmy się powrotem „na Ojczyzny łono“ ziemi najbardziej uciemiężonej, nawięcej zagrożonej wynarodowieniem. Ale także głęboko rozumiała cała Polska doniosłe znaczenie tej chwili dla życia narodu. Posiadanie ziemi pomorskiej zbliżyło wreszcie Polskę do morza, kładło podwaliny pod gospodarczą niezależność i nieskrępowany rozwój.

Pieśń o wolności

ułożona przez rybaków kaszubskich 1848 r.

Zieleni się w polu słowiańskiem pszeniczka.
Dosiędę ja mego wronego koniczka...
Nie będziem kosili pszeniczki na łanie.
Śniło się słowianom o wielkim hetmanie...
Konika siodłajcie, w kulbaki siadajcie:
Pojedziemy precz!
Pościli Słowianie, gdy Niemiec używały,
Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrwał,
Żebrali daremnie litości u wszystkich,
Wołali daremnie dalekich i bliskich.

Niedługo, niedługo konika dosiędziem,
Słowiańskie my dzieci, w kraj obcy popędziem.
Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych nawrócim,
Uwolnim spętanych niewoli okuciem,
My dzieci słowiańskie, wybrańcy my pańskie
Na niebie już świt!
Skłońcie się matusi słowiańskiej pod nogi
I weźcie żegnanie — i koniom ostrogi.
Gotowe już Czechy i Serby wołają...
Rusiny już proszą, Chorwaty wołają...
Nad Łabą spoczniemy. nad Renem legniemy
W tej wędrówce w świat.

Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,
A polski jej hetman przewodzi na przedzie,
Pijali miód słodki w litewskich pasiekach,
Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...
Usłyszym na świecie szerokie rozgłosy,
Ha hurra! ha hurra! odbiją niebiosy.
Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki,
Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki.

— — — — — — — — — — —

Witają ich Niemcy, Francuzi witają,
A Anglik ich ściska i Włosi kłaniają.
Oddają im złoto, oddają dostatki:
Kościoły wystawim i gody wyprawim,
Słowianom na cześć.

Marja Bogusławska 26

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Dokończenie)

6.

W ogródku przy domu Borasców róże odurzały zapachem. Na trzcinowym leżaku, usłanym pościelą, spoczywał Staś wyczerpany chorobą, lecz już bliski wyzdrowienia. Mała Janina obierała mu pomarańcze z powagą dorosłej pielęgniarki, gdy chłopiec uniósł się z rozjaśnioną twarzą.

— Idą! — zawołał.

Jakoż z sieni domu wyszli dwaj legjoniści, dążąc w stronę ogródka. Ciompa w pełnem uzbrojeniu i tornistrze, jak do wymarszu, szedł miarowym krokiem, prowadząc pod rękę wspartego na kiju i powłóczącego nogami Sendala.

— Widzicie! widzicie, żeście nie umarli, matko chrzestna! — wołał, klaszcząc w dłonie Staś, — Pani Borasco mówiła mi, że się tak spłakała tej nocy, kiedyście to przyszli żegnać się ze mną i przykazali Józia do trumny mi włożyć...

Zawisł na Szyi Sendala, który ucałował go drżącemi usty.

— Mój złoty mój, najmilszy! jak dobrze żeście nie umarli!... a jak dobrze że i ja nie umarłem!

— Aleśmy się ledwo, ledwo wymigali.

— Znać, że nam tak zaraz umrzeć nie sądzono... I że wrócimy do Polski!

—Wrócimy, synku!

— A co ojciec Ciompa tak, jak do szturmu?

— O, bo przyjdzie mi szturmować pewnie niejeden kąt. Dziś wychodzimy z jenerałem Girardem do południowych prowincji Państwa Kościelnego; gezie srogie wybuchło powstanie, wzniecone przez podżegaczy rządu neapolitańskiego. Rad jestem, że Sendal już może codzień ze szpitala się wywlec: będziecie sobie towarzystwa dotrzymywać we dwóch.

– We trzech — poprawił Sendal.

— We trzech z Józiem! — z uśmiechem dokończył Ciompa.

— A tam, dokąd idziecie, sroga wojna będzie?

— Pewnie, Stasiu!

— Taka, jak przy wzięciu Werony?

— Prawdopodobnie straszliwsza; górska to bowiem kraina, pełna skał stromych i niebezpiecznych wąwozów, a i powstańcy uzbrojeni doskonale, amunicji mają moc i armaty pono strzegą wszystkich ważnych punktów.

Staś rękę Ciompy do ust przycisnął.

— Tylko pilnujcie się, ojcze chrzestny, nie ciskajcie się na bagnety i armaty! Pod Racławicami, tam było co innego, tam broniliście naszej sprawy, ale teraz...

— Może chcesz, żebym uciekł?

— A niechże Pan Bóg i Matka Najświętsza bronią!... Honor żołnierski zawsze jednaki być powinien... Ale się nie narażajcie, ale się strzeżcie!

— Oj, ty, ty, dzieciaku! jak to mnie pilnujesz, akurat jak kwoka kacze, co się na wodę puszcza.

— Przyrzeknijcie mi, ojcze, że się strzec będziecie.

— Przyrzekam! przyrzekam!

— Pomnijcie, największy kuraż zostawcie do kraju, a teraz walczcie z tym mniejszym kurażem, Dobrze, synusiu?

— Dobrze! dobrze!

— Pomnijcie, przyrzekliście mi!

— No, przyrzekłem.

* * *

Ale zapomniał o obietnicach, skoro mu trąby zagrały, a huk armat wstrząsnął wierzchołkami skał, otaczających miasteczko Frosinone, gdy w sprawnym szyku, wśród gradu kul i kamieni, z majorem Nadolskim na czele, szli wysadzać bramy miasta, by następnie zdobywać dom za domem, ulicę po ulicy, wśród najzaciętszego oporu nieprzyjaciół.

Dawno Ciompa nie bywał w tak srogim ogniu, w tak zaciętych walkach, jak przy uśmierzaniu tego powstania, jak przy zdobywaniu tej mieściny. W oczach jego zabito dzielnego majora Podoskiego i kapitana Kwiatkowskiego, i porucznika Wysłoucha. Widział przeszło sto ciał najmężniejszych legjonistów w objęciach świerci, a wszystko to podniecało go do czynów odwagi nadludzkiej.

Niepomny obietnicy, danej Stasiowi, rzucał się w miejsca najniebezpieczniejsze, w otwartym boju bywał w pierwszym szeregu, przy bramu miast — na wyłomach spostrzegano przedewszystkiem jego twarz, zczerniałą, zadymioną, z bohaterskim błyskiem w oczach. I rzecz dziwna, z wszystkich tych miejsc, w których śmierć zdawała się czyhać na każdym kroku, wyszedł cało, bez rany, bez jednego draśnięcia.

— Nic innego, tylko ta sierota kochana, to dziecko naszej legji musi modlić się za mnie, a wiadomo, modlitwa niewinnego dziecka — to puklerz nielada.

A gdy przed odwrotem do Rzymu jenerał Girardon ozdabiał najdzielniejszych, to i na piersi Ciompy, przy tryumfalnem warczeniu bębna, błysnął krzyż zdobny szafirową i czerwoną emalją z białym orłem.

Ciompa spuścił wzrok na drogocenny przedmiot, twarz przybrała wyraz uroczysty i wyszeptał drżącemi usty:

— Będzie miał Stach pamiątkę po chrzestnym ojcu, jak Pana mego Jezusa Chrystusa z duszy kocham.

. . . .

I zawiózł mu go, w trzy lata później, do pięknej ws Pomorskiej, posiadłości p. Józefa Wybickiego, kędy Stasio zwalniany na lato z konwentu Ojców Pijarów spędzał wakacje przy boku „ojca“ Sendala — słuchając wesołego szczebiotu „Józia“.

KONIEC.

Znosiłem, jak anioł cierpliwie
Ból wszelki, o ile był... cudzy;
A teraz ogromnie się dziwię
Że mogę mój znosić jak drudzy

Lucjan Rydel.

Teatr amatorski.

Marja Bogusławska 6

ROK NOWY.

(Ciąg dalszy)

Księżyc szyderczo.

Podkręć asan wąs!
Nie masz wąsa?!... To, młokosie,
Podłub sobie chociaż w nosie

Czerwiec.

(Wybiega w podskokach, w ręku ma srebrną kosę.)

Niech i ja się nim ucieszę!
Ja go bzami okryć spieszę.
A tu niosę
Srebrną kosę
Nim dojrzeją w polu kłosy,
Spraw na łąkach sianokosy;
Utrudzony.
Umęczony.
Machaj kosą na wsze strony!

Lipiec i Sierpień.

(Trzymają się za ręce, strojni w wieńce ze zbóż.)

A gdy się wprawił w ten ciężki trud,
Tam czeka mnogi wieśniaczy lud,
Ty go nauczysz, jak sprawiać żniwa
Bo oto kłosem złoci się niwa,
Oto przepiórka wśród żyta kwili
Aby nie tracić czasu ni chwili.
Choć ciężki znój,
Na polu stój!
Nie patrz na ból,
Lecz kłosy tul,
Powrósła wij!
I tnij! i tnij!

Wrzesień.

(Barwny od jesiennych liści, w wieńcu winogron u czoła w ręku żerdź do strącania owoców. Wpada między Lipiec i Sierpień.)

Hej, na stronę, panie bracie!
Czas ci spocząć w cichej chacie!
Czas ci spocząć w pełnem gumnie,
Gospodarzyć tam rozumnie!
Teraz pora na owoce,
Bo sad niemi aż migoce.
Hej, na wzgórze! miły panie!
Czas rozpocząć winobranie!

Październik.

(W żółty liść przystrojony, gderliwie)

To jest robota!... Stare próżniaki!
Wykopywać czas ziemniaki!
Zbierać jabłuszka, to nie żadna praca!

Księżyc.

On taką lubi! caca chłopczyk, caca!

Październik.

(Zwracając się do Nowego Roku.)

Hej dalej w pole! Na pół zgarbiony,
Okurzony lub zbołcony,
Poznasz, że praca to nie przelewki,
Hej, napędzać chłopców, dziewki!
Chociaż przymrozki, choć często słota!
Raźno musi iść robota!
Bo jak schwycą mrozy
To ziemniaki z kozy
Nie uwolni moc żadna.

Życie.

Ta jesień ładna,
Ma barw tysiące,
Choć blade słońce.

Nowy Rok.

Pracy niesie całą moc!
Zwijać trza się w dzień i w noc!
Zda się prędzej kroczy świat!
Jakim wesół jakim rad!

Słońce.

Lecz się przekonaj teraz, pani Ziemio,
Czy — gdy po owych miesiącach pomyślnych,
Sprowadzi z znowu smutny czas jesienny.
Czy go nie złamie ta zmienność fortuny?

Ziemia.

Tego listopad najlepszym probierzem.

(Wchodzi Listopad, ubrany jak Marzec, jęcząc ponuro jak wicher, zbliża się do Nowego Roku i ogarnia go swym płaszczem, tuląc do siebie.)

Gdy on przywiedzie swe zimna i słoty,
Gdy on obejmie w surowe ramiona,
Gdy kłami wichrów zacznie szarpać ciało.
Kiedy przywiedzie smutny orszak nudy,
To się nasz Roczek napewno przestraszy,
Zstąpić na ziemię utraci ochotę. (D. n.)

Oddasz się bliźnim... stracisz mało,
Ból twój już boleć cię nie będzie,
Wzamian za iskrę twą omdlałą
Weźmiesz w pierś duszę świata całą!
Zginiesz? To zginiesz w wiecznym pędzie.

Marja Konopnicka.

Osa samotnica.

2

(Dokończenie)

Teraz czeka piaskówkę najcięższa praca: przeniesienie gąsienicy do przygotowanego uprzednio gniazda. Ofiara przewyższa bowiem wielokrotnie ciężarem i wielkością drapieżcę. Po wielu trudach udaje się jej nakoniec dowlec gąsienicę poprzez dżungle traw, mchów i ziół do norki, wykopanej w ziemi. Na końcu norki znajduje się rozszerzenie, troskliwie wygładzone przez piaskówkę, tak zwana komora lęgowa. Tutaj umieszcza ona sparaliżowaną ofiarę, poczem składa na niej jedno jedyne jajeczko.

Troskliwa matka zaopatrzywszy przyszłe potomstwo w niepsujący się zapas żywności, opuszcza norę, starannie zamyka ją od zewnątrz i znowu ulatuje na łowy. Z jajka lęgnie się mała, beznoga larwa, zwana czerwiem, wgryza się ona wkrótce w nieruchomo leżącą, lecz wciąż jeszcze żywą gąsienicę i karmi się jej ciałem.

Przy obfitym pokarmie czerw rośnie szybko, przepoczwarza się, a wkrótce potem przeobraża się w doskonałego owada. Opuszcza kolebkę i wkrótce zaczyna znowu, sama, nie pouczona przez nikogo, spełniać obowiązki przyszłej matki, znowu buduje norę i poluje na gąsienice, tak jak to uczyniła jej matka i matka jej matki.

Podobny tryb życia prowadzi wiele innych gatunków z grupy os samotnych. Główna różnica polega na tem, że różne gatunki polują na różną zdobycz. Jedne z nich obezwładniają pająki, inne muchy, różne chrząszcze, lub wreszcie koniki polne.

Gniazda większości tych ós są naogół dość proste; najczęściej jest to jamka wykopana w ziemi z rozszerzeniem na końcu, jaką widzieliśmy u piaskówki. Niektóre jednakże gatunki są prawdziwymi artystami budowniczymi. Taka kopułka (Eumenes) buduje gniazdo w kształcie urny, zwróconej pięknie obrobionym otworem ku górze. Jako materjały używa kopułka pyłu wapiennego, który zbiera na ścieżkach, miesza ze śliną

w ten sposób przygotowany materjał układa warstwami na upatrzonem miejscu. Tu i owdzie wlepia pięknie świecęce ziarenka kwarcu lub drobne muszelki.

Do wybudowanej urny znosi kopułka kilkanaście gąsieniczek, drobnych motyli, częściowo obezwładnionych. Na nitce, przyczepionej do górnej ściany komory, zawiesza jedno jajeczko i zamyka otwór troskliwie dobranym kamykiem. Z jajeczka lęgnie sie wkrótce czerw. Spuszcza się po nitce na dno komory aby skorzystać z zapasów żywności nagromadzonych przez matkę. Nie zawsze może on jednakże spokojnie swój głód zaspokoić. Sparaliżowane bowiem częściowo tylko gąsienice mogą jeszcze rzucać się i kąsać swemi mocnemi szczękami, zagrażać poważnie życiu młodej larwy. — W takich chwilach ucieka ona szybko po nitce w górę i tu bezpiecznie oczekuje uspokojenia się swych żywych zapasów pokarmu. Inne szczegóły życia i rozwoju kopułki przypominają zupełnie piaskówkę.

Pomiędzy błonkówkami jak zresztą wszędzie, spotykamy gatunki nie mające ochoty budować własnych gniazd i ponosić trudów, związanych z zaopatrzeniem w żywność potomstwa. Wolą one wykorzystywać znojną pracę drugich, Takimi kukułkami wśród owadów są pięknie, rubinowo-szmaragdowe, metalicznie połyskujące złotki. Można je często spotkać na zwróconych do słońca ścianach drewnianych domów wiejskich, po których żwawo uwijają się, wypatrując chytrze gniazd innych ós samotnych. Liczne z nich bowiem wiercą swe norki najchętniej w suchem drewnie domów. Pod nieobecność gospodyni wkrada się złotka do gniazda, znosi jajko i spiesznie ucieka. Właścicielka gniazda nie potrafi zauważyć obecności podrzuconego jajka. troskliwie znosi w dalszym ciągu żywność, składa własne jajko i zamyka gniazdo. Z jaja podrzuconego lęgnie się czerw, zjada najpierw jajo, albo już wylęgniętą dziedziczkę zapasów, a potem zaczyna spożywać nagromadzone dla kogo innego w świętym zapale macierzyńskim zapasy.

Pokonać ból każdy i krok iść za krokiem
Po nowych sił zdobycze;
Ciszyć się przecudnej natury urokiem.
Tego wam dziatki ja życzę.

Kazimierz Gliński.

Rozmaitości.

Karły w podzwrotnikowych puszczach Afryki.

Fantastyczne wersje obiegające od dziesiątek lat literaturę i prasę krajów cywilizowanych, o ukrywającem się w tajnikach nieprzebytych puszcz Afryki centralnej plemieniu karłów, uważane przez wielu za brednie w rodzaju baśni z „Tysiąca i jednej nocy", znalazły potwierdzenie w odkryciach uczonych, którym udało się nawet zbadać wcale dokładnie właściwości tych dziwnych ludzi.

Pierwsze szczegóły, dotyczące plemienia karłów, zwanego Akka, sięgają jeszcze połowy XIX stulecia. Mianowicie uczony Lenz przedstawia ich jako karłów wysokości 1 metra 32 cm., aż do 1 metra 40 cm. o okrągłej głowie, osadzonej na cieniutkiej szyji, szerokich ramionach, silnych rękach i nogach, wiszących brzuchach, o barwie skóry brudno-żółtej, podobnej do barwy miedzi. Jedynem zajęciem Akkajczyków jest polowanie, do którego używają łuku.

Dzwony poruszane prądem elektrycznym.

W Szpandawie w zborze św. Mikołaja połączono dzwony z aparatem elektrycznym, który w przeciągu kilku sekund wprowadza w ruch wszystkie dzwony. Po odłączeniu od aparatu dzwony uciszją się w przeciągu minuty. W tych dniach urządzenie to ma być zaprezentowane przedstawicielom konsystorza, synodu berlińskiego i innym osobom.

Na loterję fantową na sierocińce pomorskie

złożyły w dalszym ciągu: p. Anna Ciszewska, pudełko lasetkowe i wazon malowany, p. Helena Dutkowska, popielniczkę modelowaną z kitu, p. Jabłońska, pudełko lasetkowe.

Odpowiedzi od Redakcji.

D. G. w W. B. Aby Pana zachęcić nadesłany nam logogryf dziś podajemy, choć trzeba było zrobić w nim dużo poprawek; zwłaszcza objaśnienia wyrazów były tak dokładne i jasne, że logogryf przestawał być zagadką.

Logogryf

ułożył D. G. z W. B.

Z niżej przytoczowych sylab utworzyć 15 wyrazów których początkowe litery czytane z góry na dół podadzą imię i nazwisko wielkiego poety polskiego, ostatnie tytuł jego arcydzieła.

Sylaby: A, A, Ce, chiel, cka, cer, Du, den, dy, dja, ę, e, I, ich, in, Ko, kiew, lar, lerd, le, Me, Me, na, no, miu, pni, ro, snyk, se, tiol, we, zar, ze.

Znaczenie wyrazów:

1. Poeta liryk, z drugiej połowy XIX w.
2. Jedna z rzek półwyspu Pirenejskiego,
3. Port angielski w Arabji,
4. Jezioro półwyspu Skandynawskiego,
5. Ważne miasto Arabji,
6. Miejscowość, gdzie wojska Pempejusza złożyły broń Cezarowi,
7. Świątynia prawosławna,
8. Wielka poetka polska,
9. Maść używana, na rany,
10. Jeden z proroków Starego Zakonu,
11. Promienny stan duszy,
12. Pierwotny mieszkaniec Ameryki,
13. Najznakomitszy władca Rzymu,
14. Stacja węzłowa linji Lubawskiej,
15. Spółgłoska słaba.

Rozwiązanie magiczne zadania liczbowego w Nr. 3.

95	85	92	88	80
84	90	86	85	95
86	85	88	91	90
80	91	89	86	94
96	88	85	90	81

Rozwiązał Feliks Lewandowski uczeń kl. IV szkoły powszechnej w Lubawie.

Redaktor: Marja Bogusławska.